

„Muza na Sadybie”.

Jubileusz czterdziestolecia pracy twórczej Iwony Smolki

Krzysztof Choiński: Witam Państwa serdecznie w imieniu Warszawskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich na jubileuszu czterdziestolecia pracy twórczej Iwony Smolki. Nasza dostojna jubilatka to nie tylko osoba o wybitnych osiągnięciach literackich, lecz także duch opiekuńczy współczesnej literatury polskiej. Iwona wspiera jej rozwój od lat na wszelkie możliwe sposoby, pomimo czasem niesprzyjających okoliczności, co za chwilę potwierdzę w laudacjach Anna Janko i Piotr Matywiecki. Poproszę teraz Annę Janko, żeby opowiedziała Państwu o twórczości prozatorskiej Iwony Smolki.

Anna Janko: Iwona Smolka napisała trzy powieści. Każda skonstruowana jest całym inaczej, według odmiennego pomysłu formalnego. Łączy je język i – napęd. Maszyneria ukryta za sceną jest taka sama, występują podobni bohaterowie – polscy inteligenci szamoczący się w wirze historii. Opowieść biegnie do przodu albo cofa się, a czasami zastęga jak w bryle lodu. Odbieram te książki jako całość, jako trylogię o moim czasie.

Wszystkie trzy powieści są „radiowe”. Są „mówione” czytelnikowi. *Musisz siebie zjeść* jest wprost rozpisana na głosy, jak słuchowisko. Postacie – Marek, Andrzej, Kasia – występują naprzód i mówią, co się dzieje, co widzą i co czują. W *Rozpadzie* świat przedstawiony należy do Ilony, która jest główną bohaterką i zarazem narratorką. Świat ten wywołany i opowiedziany został poprzez ważne przedmioty, wokół których kręci się i w których przegląda się zarówno historia rodzinna, jak i ta szersza historia – kraju. Na przykład stół, fortepian, łóżko, lampa, lustro. „Ręka pisząca” autorki przyłożona do owych rzeczy zwyczajnych czyni z nich symbole i węzły losu bohaterów powieści. Natomiast „radiowość” ostatniej z książek, *Domu żywiołów*, można sprowadzić do przysłowiowego w dziejach radia powiedzonka „szkoda, że państwo tego nie widzą” (oczywiście pomijając w tym miejscu żartobliwy kontekst), bo w *Domu żywiołów* Iwona Smolka opowiada fotografie. Wyciąga je ze schowka, z albumów i opowiada, co na nich jest i co się działo po drugiej stronie obiektywu. Buduje z tych kartoników rodzinną biografię i obraz Europy Środkowej XIX i XX wieku. Niezwykle barwny, pełen emocji, liryczny i tragiczny świat. Dom z kart, który rozsypuje się bez przerwy.

Nie mam zamiaru opowiadać tu, o czym są te książki. W ostatnich czasach to prawdziwa klęska recenzologii i wszelkich medialnych omówień. Literaturę sprowadza się na ogół do tego, co kto komu, gdzie i jak zrobił, dlaczego – no i jak to się skończyło. Powiem czym są te książki, jak je czytałam i co z tego mam jako czytelnik. Przede wszystkim to powieści napisane pięknym, nieskazitelnym językiem, a już *Dom żywiołów* jest dla mnie jak „centrum polszczyzny”, w którym by sam Przyboś jednego złego słowa nie znalazł. Zdania są proporcjonalnie zbudowane i tak zrośnięte z opowieścią,

jak ciało z duszą – które, jak wiadomo, warunkują nawzajem swoje istnienie. To prawdziwy „koncert na żywo”, jak napisała o tej książce przed laty Elżbieta Dziwiż. Pamiętam, jak w domu, w pociągu, w hotelu nie mogłam się oderwać, bo proza ta przykuwa swą magią, jak poezja, którą czyta się w głębi. Historie są tu opowiadane symultanicznie, wydarzenia wracają wzbogacone o coraz to inne detale, fakty zająbiają się, a ludzie nawołują siebie nawzajem poprzez czas, nie licząc się ze śmiercią, która przecież przemija, tak samo jak życie.

Pamięć pisarza jest twórcza, zdolna dobudować brakujące ogniwa, dopowiedzieć zdania, które może wcale nie padły z niczyich ust, ale dotyczą istniejącej już idei, mają składnię gotową na długo przed ich wypowiedzeniem. Gustaw Flaubert powiedział słynne zdanie „Pani Bovary to ja” i trochę mniej popularne – „ja nie mam biografii”. Inny ważny autor rzekł to samo innymi słowy: nie ma literatury bez biografii. Iwona Smolka w *Domu żywiołów* zapytała w tej samej sprawie: czy mamy coś ważniejszego od naszych biografii? Ona zna odpowiedź od pierwszej swojej książki. Od *Rozpadu*. Od *Musisz siebie zjeść*. Właściwie obie te powieści są pierwsze, skoro najpierw ukazała się ta napisana później. Ponadto tytuł *Musisz siebie zjeść* rozszyfrowany zostaje tak naprawdę w *Rozpadzie*, gdy Ilona, bohaterka i narratorka, przeżywa senny koszmar. Śni jej się mianowicie, że zgubiła się na Nowym Świecie i próbuje zadzwonić z budki telefonicznej. „Wszystkie kierunki zajęte” – powtarza automat, a Ilona spostrzega, że słuchawka jest urwana. Ta słuchawka wrasta w dłoń, a bohaterka zaczyna czuć potworny głód i pożera własną rękę. Budzi się z krzykiem.

Postacie obu tych powieści wciąż wykonują introspekcję, autoanalizy i podlegają jakby procesowi samotrawienia. Muszą siebie zjadać, by zrozumieć polski absurd lat 70. i 80., gdy wszyscy polowali na żywność; chcieli nam się jeść i zarazem wymiotować. To są nasze powieści, o nas, o nas przed stanem wojennym, w jego trakcie i po nim. Iwona zrobiła wiwisekcję swojemu pokoleniu, na wybranych preparatach – przy użyciu maszyny do pisania. Opowiedziała nasze dusze, strach, ból i cierpienie, honor i dumę, marazm, nadzieje i beznadzieję. I jak się rozpada osobowość pod dużym ciśnieniem. Opowiedziała nas psychiatrycznie – celnie, do bólu i po sam wstyd. Dziecko w *Rozpadzie* pyta: „Mama, a jak Ruskie wejdą, to Związek Radziecki nas obroni, prawda?”. Taki zamęt w głowie miały wtenczas nie tylko dzieci. Absurdalne, samospzeczne odczuwanie bywało udziałem formalnie dorosłych ludzi. Jarek w *Rozpadzie* woła: „chcę być wreszcie normalny!”. A w którym domu nie powtarzało się to wołanie? U mnie w rodzinie zdanie „W normalnym kraju to by było nie do pomyślenia” padało przynajmniej raz dziennie. Historia Polski w tych dwóch książkach jest jak historia choroby powieszona w nogach łóżka cierpiącego pacjenta. Na wykresie gorączki widać fazy remisji i wznowy. Ta grafika dotyczy też rodziców i dziadków, bo historia Polski to choroba genetyczna.

Zarówno *Rozpad*, jak i *Musisz siebie zjeść* to książki trudne. Są zbyt prawdziwe, jakby autorka podeszła za blisko czytelnika i zmieszały się oddechy. To nie jest higieniczne, a przywykliśmy do zbawiennego dystansu. Po przeczytaniu tych książek czytelnik nie odcznie i nie będzie zbawiony. Zyska raczej poczucie, że już na zawsze i do śmierci musi

być tym cholernym Polakiem, w więzieniu nad Wisłą. Chcę powiedzieć, że to są bardzo dobre powieści, ale że nie będę ich więcej czytać. Są dla mnie za mocne, za gęste, za ciemne. A ja muszę już o sobie dbać. Będę natomiast czytać jeszcze wiele razy *Dom Żywiółów*, tam jest szeroki oddech, tam autorka oprócz trucicielskich miazmatów podaje mi także antidotum, eliksir życia.

Wszyscy, którzy tu jesteśmy wiemy, że Iwona to świetna pisarka. Wszyscy też wiemy, bo umiemy zliczyć do trzech, że napisała tylko trzy powieści, bo ciągle nie ma czasu. I wszyscy jesteśmy na nią za to wściekli.

Krzysztof Choiński: Poproszę teraz Piotra Matywieckiego, żeby opowiedział o twórczości radiowej i krytycznoliterackiej Iwony.

Piotr Matywiecki: Iwone Smolce oprócz aktywności pisarskiej bliskie są dwa rodzaje twórczości: działalność radiowa i krytyka literacka. Często te sfery przenikają się – przygotowane przez Iwonę audycje w radiu przybierają charakter krytycznoliteracki.

Praca twórcza Iwony Smolki dzieli się na kilka etapów, i chociaż nasza dzisiejsza jubilatka debiutowała jako krytyk literacki, to najpierw chciałbym przybliżyć specyfikę jej pracy w radiu, zwłaszcza, że te doświadczenia z żywą mową wywarły wpływ na teksty krytycznoliterackie i na kształt prozy Iwony Smolki. W ten sposób stała się dojrzałym krytykiem, a następnie przemieniła się w równie dojrzałego i świadomego radiowca. Chyba wszyscy znamy utarte powiedzenie pojawiające się na końcu programów radiowych: „...oraz Iwona Smolka, która audycję przygotowała...” – to oczywiście nigdy nie jest „oraz”. Każdy, kto słuchał tych programów lub współpracował z Iwoną, ma świadomość jej ogromnego wkładu pracy. Skromność Iwony decyduje o tym, że nie wspomina się, iż kształt audycji zawdzięczamy „przede wszystkim Smolce”, że to jej zasługa, jej wysiłek.

Iwona wprowadziła wielu ludzi w magię radia. To ona czyniła z nas wiernych słuchaczy i oddanych współpracowników przy tworzeniu audycji. Nie ukrywam, że dzięki niej przeżycie radiowe i twórczość radiowa niespodziewanie stały się dla mnie niesłychanie ważne. Ta magia i mądrość radia ma dla nas wszystkich – przyjaciół Iwony: pisarzy i poetów – ogromną wartość, gdyż każe nam uczyć się własnego głosu i własnej emocjonalności. Nie trzeba tłumaczyć, że dla ludzi pióra to bardzo istotne. Magia radia jako medium wiąże się ściśle z jego specyfiką. W porównaniu z drukiem zasięg radia jest ogromny, natomiast w porównaniu z telewizją i Internetem – niewielki. Jednak ludzie powracają do słuchania audycji radiowych i Smolka ma w tym wielki udział.

Przywołajmy teraz kilka faktów. Iwona Smolka w radiu pracuje od 1975 roku. W 1991 roku otrzymała nagrodę Złotego Mikrofonu (rodzaj polskiego, radiowego Oscara). Od tamtego czasu minęło już 17 lat, a dorobek Iwony Smolki powiększył się ogromnie. W 1996 roku Zespół Redakcyjny Audycji Literackich Programu Drugiego Polskiego Radia otrzymał Nagrodę Edytorską Polskiego PEN Clubu za całokształt działalności. Decydujący wkład Iwony Smolki w zdobycie tej nagrody był niekwestionowany, natomiast otrzymanie wyróżnienia to nie lada zaszczyt, ponieważ w gronie poprzednich laureatów znaleźli się na przykład: Paweł Hertz, Władysław Kopaliński, Zygmunt Kubiak czy Zofia Hertz. Znakomitymi poprzednikami jubilatki (w pewnym sensie jej nauczycielami)

w pracy radiowo-literackiej były takie osoby, jak Jerzy Krzysztoń czy Bogdan Ostromęcki. Jeśli zaś mowa o strukturach organizacyjnych, to Smolka kierowała Redakcją Publicystyki Kulturalnej, a ostatnio była zastępczynią dyrektora Programu Drugiego Polskiego Radia. Ludzie odwiedzający radio – nagrywający tam audycje, będący jego gośćmi – doskonale wiedzą, jak cudowny jest to krąg ludzi, jak harmonijnie układa się praca tego zespołu. Osoby te inspirują się wzajemnie. Myślę o Bogumile Prządce, Marii Ballod, Ewie Prządce, Ewie Stockiej-Kalinowskiej, Joannie Szwedowskiej, Krzysztofie Karasku, Wacławie Tkaczuku, a także o wielu innych osobach, których nie znam, gdyż współpracowały z Iwoną dawno temu.

Iwona Smolka przygotowała bardzo liczne cykle audycji. Część z nich opierała na własnych pomysłach, pozostałe tworzyła, wykorzystując inspiracje innych osób – w tym ostatnim przypadku jej zasługa polegała na tym, że wybierała inspiracje najbardziej wartościowe. Do 1981 roku prowadziła audycję zatytułowaną *Książki, które na was czekają*. Były to rozmowy o książkach z ich autorami i krytykami. Potem pojawiła się audycja, chyba najdłużej trwająca – *Tygodnik Literacki*. Biorąc w niej udział Tomasz Burek, ja, czasami inne osoby. Z kolei *Ojców duchowych XX wieku* wspominam z wielkim sentymentem, zwłaszcza że program ten miał ogromną wagę kulturową. Tymi „ojcami duchowymi” byli myśliciele, pisarze, malarze. Wreszcie muszę chociaż napomknąć o programie radiowym pod tytułem *Dziedzictwo Biblii*, w którym uczestniczyli ks. Julian Warzecha, Paweł Śpiewak i ja. Takich cykli audycji było jeszcze bardzo wiele.

Koniecznym jest wspomnieć o innym radiowym arcydziele, mianowicie czterogodzinnej edycji dzieł Juliusza Słowackiego. Program ten odbywał się na żywo w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego. Reżyserem był Janusz Kukuła, jednak cały scenariusz ukazujący ogromną miłość do poezji Słowackiego, opracowany niezwykle starannie i z wielkim smakiem, to zasługa tylko i wyłącznie Iwony Smolki. Przygotowywała też programy wspomnieniowe emitowane po śmierci wielkich ludzi kultury. Myślę o audycjach upamiętniających Jana Pawła II oraz Ryszarda Kapuścińskiego. Zajmowała się także radiowymi adaptacjami tekstów literackich i słuchowisk. Wreszcie przyszedł czas na felietony radiowe, które Smolka przez długi czas zamawiała i redagowała. Miały one formę pięciominutowek, w których udział brało wiele osób; część z nich już niestety nie żyje.

Chciałbym przypomnieć jedno zdarzenie, ponieważ świadczy ono o ogromnej wrażliwości poetyckiej Iwony Smolki, która walczyła do upadłego, aby to nie lektor, lecz sam autor czytał swoje felietony. Tak było w przypadku Zbigniewa Bieńkowskiego. Nie miał on ponoć „radiowego głosu”, a tym bardziej radiowej dykcji, jednak jego wypowiedzi cechowały się specyficzną emfazą. Być może nie wszystko, co mówił, wydawało się zrozumiałe, lecz niepowtarzalna melodia zdania, rytm, ta dziwna dykcja stawały się dla słuchaczy przeżyciem artystycznym. Trzeba było wielkiej determinacji – i tej nie zabrakło Smolce – aby udowodnić, że ta barwa głosu jest właśnie najcenniejsza i dlatego trzeba ją ocalić.

Iwona przygotowała również kilka audycji, w których brali udział chyba wszyscy polscy poeci naszych czasów i z tego powodu mają oni ogromny dług wobec jubilatki. Przykładowo w *Północy poetów* dla każdego artysty przeznaczono pięć minut. Przez ten czas albo sam twórca czytał swoje wiersze, albo czynił to aktor. Właśnie dzięki *Północy poetów* na antenie Programu Pierwszego Polskiego Radia debiutowali w latach 80. XX wieku właściwie wszyscy poeci pokolenia „bruLionu”. Emitowano również cykl audycji pod tytułem *Poetyckie prezentacje* z bardzo ciekawymi komentarzami krytycznoliterackimi Iwony Smolki. Gdyby zebrać te komentarze, powstałaby osobna, wspaniała książka o polskiej poezji. Jako zupełnie niezwykłą wspominam też audycję, która nosiła tytuł *Spotkania poetów* – zwykle trzy osoby rozmawiały w nim na wybrany temat, który proponowała właśnie Smolka. Trzeba naprawdę doskonale znać twórczość poetów, bardzo blisko się z nimi przyjaźnić, a także mieć znakomitą intuicję, żeby w tych rozmowach „iskrzyło” – a „iskrzyło” niebywale. Iwona nie bała się zapraszać debiutantów, nie tylko wspomnianych już poetów pokolenia „bruLionu”, lecz również poetów mało znanych, którzy mogli liczyć na powszechny odbiór ich tekstów właśnie dzięki tego rodzaju audycjom. Przypomnę choćby Józefa Kurylaka czy Krystynę Dąbrowską.

Co znaczące, Program Drugi Polskiego Radia rozpoznać można po sposobie mówienia radiowców – potwierdzają to słuchacze. Mówienie to istota pracy Iwony Smolki – pracy bardzo dyskretnej. Prawdziwym żywiołem jubilatki jest przede wszystkim rozmowa radiowa. Wielką wartość ma tu sztuka dobierania rozmówców. Smolka kieruje się w tym intuicją, a jednocześnie pozostaje otwarta na nowych ludzi znajdujących się na poszczególnych sferach kultury. Jest też świetnym psychologiem – dzięki znajomości ludzkich charakterów umiejętnie te rozmowy aranżuje, moderuje, umie naprowadzić gości na właściwy temat i, gdy trzeba, odwieść od dygresji. Doprowadza do spięć w dyskusji, ale nigdy nie pozwala na wybuchy wrogości. Z różnicy zdań stara się stworzyć harmonię wyższego rzędu. Myśli jednocześnie zarówno o tym, kto mówi, jak i o słuchaczu. W jej audycjach doraźność nigdy nie góruje nad wartościami.

Zupełnie zadziwiająca jest też sztuka subtelnej montażu, którym zajmuje się Iwona. Przykładem niech będzie audycja *Tygodnik Literacki*. Po nagraniu zwykle trzeba skrócić ją z 30 do 20 minut. Gdy dzwoni się do Iwony, można usłyszeć: „Siedziałam nad montażem dwie godziny i wycięłam już trzy minuty”. Ale dzięki tej wyczerpującej pracy w materiale gotowym do emisji nie dostrzega się żadnych niedociągnięć, luk.

Iwona Smolka ma w sobie głęboko ukryty dar dyskretnego skupiania wokół siebie ludzi twórczych oraz otwierania ich wzajemnie na przyjaźń. Wszystkie audycje, o czym już wspomniałem, są owocem jej uprzedniej przyjaźni z pisarzami lub powodują nawiązanie nowej. Iwona dochowuje wierności w przyjaźni, zawsze cieszy się, gdy może czytać dobre książki przyjaciół. Wielu z jej kolegów-pisarzy doświadczyło tej radości.

Należy też skoncentrować uwagę na krytyce literackiej Iwony Smolki. Dziewięćdziesiąt procent tej twórczości poświęcone jest poezji – głównie polskiej, o prozie pisywała rzadko. Co ciekawe, Smolka uprawia krytykę poetycką, sama nie pisząc wierszy. To bardzo rzadki przypadek – powszechnie wiadomo, że recenzje poetyckie wychodzą

spod pióra przede wszystkim poetów. Pisanie o poezji niepołączone z pisaniem poezji pozwala jubilatce na bycie czytelnikiem i krytykiem całkowicie bezinteresownym, takim, który nie musi odnosić spraw czyjejś poezji do swojego poetyckiego warsztatu. W esejach Smolki na temat czyjejś twórczości nie znajdziemy ani cienia autokomentarza – subiektywnej perspektywy odbioru, jaką mogłoby jej narzucić myślenie o własnej poezji.

Iwona debiutowała jako krytyk w 1968 roku na łamach „Twórczości”, która wtedy jeszcze była pismem o niewiarygodnym autorytecie w przestrzeni polskiej literatury. Publikacja krytycznoliteracka w tym czasopiśmie była gwarancją jakości i potwierdzeniem rzetelności autora. Iwona zaczęła pisać wówczas, gdy w „Twórczości” kończyła się epoka krytyków pewnej formacji – mowa o Michale Głowińskim, Januszu Sławińskim, Janie Józefie Lipskim, którym pokolenie Iwony Smolki dużo zawdzięczało, lecz samo również wносиło wiele nowego do kultury. Ukazały się wtedy bardzo liczne recenzje dzisiejszej jubilatki.

Iwona opublikowała niestety tylko dwie książki krytycznoliterackie, piękne, lecz niewielkie. Pierwsza, wydana w 1984 roku w Czytelniku, nosi tytuł: *Lęki. Ucieczki. Akceptacje*. Zawiera recenzje i eseje dotyczące twórczości Jerzego Lieberta, ks. Jana Twardowskiego, Anny Kamieńskiej, Stanisława Grochowiaka, zapomnianego już niestety, wielkiego poety Jana Bolesława Ożoga, Mariana Grześczaka, Jana Śpiewaka, Erwina Kruka, Ryszarda Krynickiego, Czesława Miłosza i innych. Motywem łączącym poszczególne szkice, jak pisze we wstępie jubilatka, jest śmierć. Po bardzo długiej przerwie, w 1997 roku, ukazała się druga publikacja krytycznoliteracka. Tym razem był to tom zatytułowany: *Dziewięć światów. Współczesne poetki polskie*, wydany przez Instytut Badań Literackich. Właśnie w tej książce znalazły się sylwetki: Marii Bigoszewskiej, Julii Hartwig, Anny Kamieńskiej, Ludmiły Marjańskiej, Krystyny Miłobędzkiej, Joanny Pollakównej, Krystyny Rodowskiej, Adrian Szymańskiej, Wisławy Szymborskiej. Iwona Smolka pisała też o wielu innych wspaniałych poetach i poetkach, ale te szkice nie znalazły się niestety na kartach książek. Gdyby zebrano jej eseje i wydano je w tomie krytycznoliterackim, to otrzymalibyśmy historię polskiej poezji dwudziestowiecznej.

W pracy krytycznoliterackiej Smolka kieruje się prostym i ważnym imperatywem – odtwarzania w tekście osobowości i psychiki poety, poszukiwania jego osobistych doświadczeń. Potwierdza to doskonale krótki cytat z eseju o Janie Śpiewaku:

„Pamięć jednocząca czas, ustawiająca wszystkie wydarzenia na jednej płaszczyźnie, w której wszystko przemija w jednoczesnym istnieniu. Ta pamięć sprawia, że powstają obrazy wynikłe ze zdziwienia. Spiętrzone metafory, galopujące obrazy, nacierające na siebie słowa to tylko psychiczne odpowiedniki zdumionej wyobraźni człowieka, który, wciąż ponawiając w pamięci swoją śmierć, nie może uznać świata realnego za bardziej rzeczywisty od tego, który istnieje w żrenicach oczu”.

Stylu lektury Smolki oczywiście nie można określić wyłącznie mianem krytyki egzystencjalnej czy krytyki psychologizującej. W esejach Iwony zawsze istnieje wyczulenie na to, co ponadjednostkowe, uwrażliwienie na tajemnicę, która przerasta osobę. Przykładem niech będzie cytat ze szkicu o Wisławie Szymborskiej:

„Im bardziej racjonalna wydaje się ta poezja, w tym bardziej zakryte rejony się wkrada, tym bardziej przebłyскуje tym, co nie do pomyślenia. Pyta już nie tylko o samo życie i skąd ono się wzięło, nie tylko o nasz los, ale o sam świat jako byt istniejący. Na wszystkie pytania odpowiedzią jedyną możliwą jest wybór między wątpliwościami”.

To samo, co napisała o poezji Szymborskiej Iwona Smolka, można by powiedzieć o jej sposobie czytania poezji – jest krytykiem nie tylko racjonalnym, lecz także otwartym na tajemnicę. Przypomina w tym krytyka, którego kochałem i szanowałem – Jana Józefa Lipskiego.

Z tego, co powiedziałem, mogłoby wynikać, że Iwona Smolka zajmuje się głównie poezją dwudziestowieczną, teraz także twórczością poetycką XXI wieku. To prawda, ale ma przy tym niezwykle, poruszające wycucie tradycji poetyckiej. Przywołajmy pewną sytuację. W Przemysłu odbywały się co roku Wiosny Poetyckie, które organizował Józef Kurylak. Zawsze połączone były z sesją dotyczącą twórczości wybranego poety; jedna z nich poświęcona została Mickiewiczowi. Najpiękniej o Mickiewiczu powinni mówić poeci, ale wtedy to właśnie Iwona Smolka wygłosiła cudowny esej o mateczniku z *Pana Tadeusza*. W oparciu o tak krótki fragment utworu, jakim jest opis matecznika, ukazała gęstą znaczeniowo, niezwykle spójną Mickiewiczowską antropologię i eschatologię. Wspomniany esej, choć wywarł na słuchaczach ogromne wrażenie, niestety nie doczekał się publikacji. Inna sytuacja z 1998 roku: pojechaliśmy kilkuosobową grupą do Krzemieńca. Był Rok Mickiewiczowski, a nam zrobiło się żal Julka Słowackiego. Podczas tego wyjazdu zachowywaliśmy się trochę jak pijane zające, trochę jak sentymentalne krowy. Michał Wójcikiewicz, nieodżałowanej pamięci cudowny poeta i pijak, chodził wówczas po mieście z położonym na piersiach przedwojennym tomikiem Słowackiego, „żeby się Julo nasycił Krzemieńcem”. Pielgrzymowaliśmy też wtedy do grobu Salomei i nad tym grobem Iwona Smolka otworzyła tom Listów do Matki i przeczytała przepiękny fragment. Kiedy potem miała miejsce cudowna audycja – koncert poetycki, radiowa monografia Słowackiego – pomyślałem sobie, że Iwona jest krytykiem idealnym, że żyje całą polską poezją – i tą romantyczną z czasów jej świetności, i tą, która nam teraz towarzyszy i którą sami staramy się współtworzyć.

Iwona Smolka: Jestem wzruszona... Bardzo dziękuję...

Jerzy Górsański: Iwono, to są wersety wdzięczności napisane specjalnie dla Ciebie. Przeczytaj.

Iwona Smolka: Pozwól, że przeczytam na siedząco. Inaczej nie dam rady.

Dziękczynne wersety z okazji czterdziestolecia pracy twórczej Iwony Smolki spisane przez Jerzego Górzeńskiego

My poeci z ciemnych puszczy,
Ze stępów akermarskich żwawe rymopisy,
Cóż byśmy znaczyli, skowronki Elizejskich Pól,
Co by się z nami działo, kiedy, stanąwszy na Sądzie Ostatecznym,
Nie mielibyśmy obrończyni Iwony?
Podzięka w tym dużym „o” delikatnie dzwoni,
Obrończyni surowej i sprawiedliwej, czutej i pełnej niespożytej energii.
Tej jedynej Muzie na Sadybie,
Także od gór do morza (nie mówiąc o obszarach Unii Europejskiej i Turcji),
Która wypuszczając z siebie kłęby papierosowego dymu, zawołałaby:
Przepuścić wszystkich!
A Sąd Ostateczny na to:
Droga Iwono, na Twoje pięćdziesięciolecie pracy twórczej
Nie będziemy przepuszczać poetów hurtem – tylko pojedynczo!
O Muzo ulicy Jałtańskiej! Zgłaszam się do nieba na pierwszego,
Albo na drugiego, za Piotrem Matywieckim,
O Muzo mazowiecka! Żyj nam szczęśliwie i długo!

Iwona Smolka: Jureczek! (*śmiech i płacz*).

A Marian Grześczak napisał dla mnie limeryki.

Krzysztof Choński: Przeczytaj.

Iwona Smolka: Marian Grześczak

Ząbiki

Raz Smolki szalona Iwona
Zrobiła z poezji balona!
I patrzcie poeci jak leci!
słowietki, ale też słowiecie!
Głowa wielka lecz bez ogona!

Ząbiki II

Iwona z ulicy Jałtańskiej
Pobłądziła w krainie bezpieczeństwa,
Gdzie się mielą z wierszy kotleci,
A co trzeci trochę soneci,
No i dźwiga swój krzyż pojałtański.

Ząbiki III

Zapytała raz taśmorolka:
Jak szerokodługa jest Polka?
Lecz niestety w całej macierzy
Nikt nie wiedział skąd się to mierzy,
Tylko w radiu wiedziała Smolka!

Krzysztof Choiński: Bardzo dziękujemy.

Iwona Smolka: Marianie, te brawa były dla Ciebie. Wrócę na moment do wspomnień z sentymentalnego wyjazdu do Krzemieńca. Nie zapomnę tego, jak Jurek Górzeński postanowił zerwać pęk niezabudek rosnących nad lkwą i wpadł po kolana w straszliwe bagno, a miał na sobie – to ważny szczegół – śliczny, biały garniturek. Tak się kończą sentymenty.

W laudacjach pojawiły się komentarze, że mało wydają. Wszyscy mnie pytają: dlaczego? Książka *Dziewięć światów. Współczesne poetki polskie* ukazała się dlatego, że pewnego dnia przyszedł do radia redaktor z wydawnictwa Instytutu Badań Literackich i zadał mi to samo pytanie. Odpowiedziałam, że nie chce mi się chodzić po wydawnictwach. Wtedy powiedział: „Złóż te teksty u mnie, zostaną wydrukowane”. Prawdę mówiąc, czuję tak głęboką niechęć przed szukaniem wydawcy, że myślę, że już nic więcej nie opublikuję, pomimo tego, że piszę.

Julia Hartwig: Jak dotąd, wszystko, co robiła Iwona, robiła dla nas. Dzisiejszy wieczór jest pierwszą, a zarazem wspaniałą okazją, żeby jej za to podziękować. Chcę, żebyś wiedziała Iwonko, że kochamy Cię i szanujemy, podziwiamy Twoją wiedzę i doświadczenie, cenimy też to, że zawsze można na Tobie polegać.

Iwona Smolka: Bardzo dziękuję.

**Jubileusz Iwony Smolki odbył się 20 listopada 2008 roku
w Domu Literatury w Warszawie.**



Kazimierz Nurczyk, *Na wspólnej łodzi*